

Закопане.

"Czas" - 1888. -

"Nowa Reforma" 1888.

Dla Biblioteki Korwickiej

z. 8. I. 1889r. Cisleminty

ZAKOPANE.

Ze Zakopane należy do najbardziej czarujących zakątków naszej ziemi — wiedzą wszyscy w całej Polsce, a istnieje uzasadniona nadzieja, że wkrótce dowiedzą się o tem również i mieszkańcy innych krajów. Nie zamierzam też opisywać wielkich piękności Tatr, lazaru nieba, szmaragdowej zieloności stawów i jezior, tajemniczych, a tak cudownych dolin, wspaniałej grozy dumnie piętrzących się skalistych szczytów, lub wiecznie świeżego szumu brylantowych kaskad i t. p. Zadanie moje o wiele skromniejsze; chciałbym jedynie przedstawić czytelnikom, jak wyglądało Zakopane w roku 1888, opowiedzieć w krótkości, co się tu działo i jak nam się tu powodziło. Ze wstydem przychodzi mi wyznać, że zniechęcony ostremi krytykami i niepoehlebnymi sądami, dopiero w tym roku po raz pierwszy wybrałem się do Zakopanego; niestety na schyłku 19go stulecia lubi się piękną naturę w połączeniu z cywilizacją i komfortem, w tem może niesłusznem, ale bardzo rozpowszechnionem mniemaniu, że pędzący *express* bynajmniej nie psuje harmonii krajobrazu, a wykwintny hotel na wierzchołku góry dodaje otuchy i sił do przedsięwzięcia męczącej wycieczki.

W Zakopanem przyroda spełniła swoją powinność, niestety człowiek tym razem, z małemi chyba wyjątkami, popsuł majestatyczne dzieło Stwórcy! Gdyby się dało za pomocą różeczki czarodziejkiej usunąć nagle wszystkie zabudowania z powierzchni Zakopanego, możnaby wtedy dopiero utworzyć całość estetyczną, pełną dobrego smaku i godną wspaniałych ram, bo daleko łatwiej zrobić coś całkiem nowego, niż naprawiać rzecz chybiłą; ale to fantastyczne zachcenia i mrzonki, obecnie starać się przynajmniej należy, aby przyszłe zakłady i budynki były godniejsze owej w swoim rodzaju jedynej scenery.

Pierwsi goście, którzy na dłuższy pobyt zjeżdżali do Zakopanego, mieścili się we wsi w małych chałupkach góralskich, leżących koło kościoła lub wzdłuż drogi, prowadzącej do Kościelisk; z biegiem lat wobec zwiększającej się frekwencji powstawać zaczęły nowe dzielnice, jak n. p. tak zwane Krupówki. Jestto część Zakopanego najbardziej zaludniona, choć najmniej ponętna i przyjemna, bo jakkolwiek ma się malowniczy widok na góry, a zwłaszcza na Giewont, w zamian jest się ustawicznie wystawionym na upały, z powodu braku cienia. Tutaj otwarty został nareszcie w tym roku hotel p. Urbana, wcale porządnie urządzonej i utrzymany. — Za Krupówkami zaczyna się las świerkowy, przecięty drogą, wiodącą do Kuźnic i ulicą Chałubińskiego. Najzdrowsza to, najładniejsza i po europejsku wyglądająca część Zakopanego. W lesie porozrzucane są liczne prywatne wille. Jestto *Faubourg St. Germain* Zakopanego.

Na wzgórku uroczy Modrzejów, którego na nieliczne części genialna właścicielka bawi daleko od nas, w Kalifornii. Nie wiem, czy te słowa dojdą aż za ocean, ale w każdym razie niech mi wolno będzie wyrazić w imieniu wielu gorące życzenie, aby pani Modrzejewska jak najprędzej wróciła do ojczyzny, gdzie oczekują ją niecierpliwie liczni przyjaciele i wielbiciel jej wielkiego talentu; tuż obok Modrzejowa, na drugim brzegu bystrego potoku znajduje się wśród ogrodu dom pana Gnońskiego, jednego z najwybitniejszych inżynierów Królestwa Polskiego, naczelnego dyrektora kolei terespolskiej i nadwiślańskiej, który co rok spędza tu urlop ze swoją liczną i sympatyczną rodziną; nieco dalej za Langierówką, w której w tym roku mieszkała hr. Pusłowska z domu hr. Moszyńska ze swoimi dzielnymi chłopakami, z pewną figlarną kokieteryą, z poza zielonych kłombów drzew, wygląda schludny domek pani Zimajerowej, która w nim odpoczywa po tryumfach praskich i gotuje się do nowej lwowskiej kampanii. Prawie naprzeciwko wznosi się obszerne mieszkanie profesora Chałubińskiego, „króla Tatr“

i „księcia nauki.“ Znakomity lekarz i botanik, któremu Zakopane zawdzięcza niesłychanie wiele, nie może już odbywać owych pamiętnych w góry wycieczek, trwających częstokroć dni kilkanaście. Zapadł on ciężko na zdrowiu i obecnie w ciszy i górskim powietrzu szuka i znajduje ulgę na swoje cierpienia. O parę kroków dalej uderza nas widok eleganckiej i wytwornej budowy. To willa „Wanda.“ Wybudował ją dla siebie p. Niemirycz Juliusz z Warszawy, autor obecnie bardzo dyskutowanej książki p. n.: *Filozofia Dziejów Polskich*. Pani Wanda Niemiryczowa z domu Starzyńska, dobrze znana Krakowowi, gdzie pozostawiła po sobie najmilsze wspomnienia. Gościnny dom pp. Niemiryczów, którzy tu i zimę spędzają, tworzy najprzyjemniejsze ognisko życia towarzyskiego w Zakopanem. Na końcu wreszcie lasu, niedaleko już Kuźnic, leży obszerny drewniany pałac hr. Raczynskiej, w którym mieszkający tu stale od lat kilkunastu wnuk wielkiego poety, przychodzi do sił i zdrowia. Z Kuźnic godzinka drogi piechotą do Jaszczurówki, znanej z wybornej kąpieli; energiczny właściciel p. Uznański, postawił tu bardzo uczęszczany hotel. Zapomniałem jeszcze nadmienić, że z dragej strony Modrzejowa znajduje się wyborne położony zakład leczniczy Dra Piaseckiego, a tuż obok niego willa p. Baranowskiego, b. profesora wszechnicy warszawskiej i niepospolitego specjalisty w chorobach piersiowych. Całkiem na uboczu umieszczony jest zakład hydropatyczny Dra Chramca, rozwijający się coraz pomyślniej. Inteligentny jego właściciel wchodzi w tym roku w związki małżeńskie, co niezawodnie przyczyni się znakomicie do podniesienia i materialnej strony zakładu.

Gdy pogoda dopisuje, zjawisko rzadkie w tym roku, niepodobna się tu nudzić, czas szybko leci, od rana do nocy używa się przechadzki, oddychając całemi piersiami tem balsamicznem czystem powietrzem górskim. Powietrze tu dziwnie zdrowe i pobudzające, czego najlepszym dowodem liczne maryaży, które się tu kojarzą. Albo idzie

się na wycieczkę w góry, gdzie choć na krótki czas zapomina się o nędzach tego życia i żkąd wraca się ze swobodną myślą, lżejszem sercem i spotęgowanym apetytem; na niestety Lucullus gdyby odżył, nie byłby częstym gościem w Zakopanem, ale nawet dla mniej znacznie wykwintnych podniebień restauracye tutejsze nie są wystarczające, a już najgorsza znajduje się w kasynie, co także przypisać trzeba nieporadności Towarzystwa Tatrzańskiego. Kiedy deszcz ulewny pada i góry zasłonięte całkiem firanką czarnych chmur i mgieł, sytuacja się psuje, a czasem nawet staje się tragiczną, wtedy trzeba sobie radzić jak można, uzbroić się w parasol, wziąć kalosze, i odwiedzać znajomych lub czytać w kasynie dzienniki, które, mówiąc nawiasem, mogłyby być utrzymywane w większym porządku. Co niedzielę, a czasem częściej, zwłaszcza przy niepogodzie, w ładnej salce kasynowej odbywają się bardzo liczne i ohoceze reuniony, których wielki urok stanowi cały zastęp pięknych pań i panien. Od czasu do czasu miłośnicy muzyki mogą zachwycić się bardzo udanemi koncertami. W tym zwłaszcza roku obecność p. Jana Galla ożywiła sezon koncertowy. Z wielką przyjemnością poznałem wyborną parę artystów, mianowicie panią Wajchertową z Warszawy, z domu Jawiszankę, której piękny głos, dobra metoda i njująca powierchowność oczarowały tutejszą kolonię, i pana Paszkowskiego młodego śpiewaka, obdarzonego silnym i melodyjnym głosem barytonowym. Pan P. kształcił się w Wiedniu i ma nadzieję wystąpić wkrótce w cesarskiej operze. W salonach prywatnych śpiewała z wielkiem powodzeniem stypendystka Wydziału krajowego panna Romanowska, uczennica sławnego Rokitańskiego. Na koncertach występowała także krakowianka panna Szukiewiczówna, utalentowana pianistka. Mieliśmy i teatr amatorski, w którym popisowały się dzieci pana Zawilowskiego, sekretarza Magistratu krakowskiego.

Już z tego pobieżnego szkicu *à vol d'oiseau*,

może czytelnik nabrać wyobrażenia, jak rozległem jest Zakopane, ciągnie się też ono wzdłuż blisko na milę i nieby to nie znaczyło, gdyby wszystkie pojedyncze części Zakopanego były ze sobą połączone porządną siecią dróg; niestety kardynalnym niedostatkiem Zakopanego jest brak odpowiedniej komunikacji, kiedy słońce świeci, pół biedy, wtedy można jeszcze zdecydować się chodzić po tych kamienistych źle utrzymanych drogach, pełnych kurzu i pyłu, na których co moment spotyka się fury i bryki, ale wśród ciemnej nocy, gdy księżyc zawodzi (*latarnie — to rari nantes in gurgite vasto*) dostanie się do domu, stanowi formalną, częstokroć karkołomną ekspedycyą, przed którą należy napisać testament. Pod tym względem stosunki są w istocie skandaliczne i barbarzyńskie! Brak tu także zupełny ścieżek dla pieszych. Trudno zapewne żądać, aby tak, jak w Styryi, Tyrolu, Szwajcaryi, t. j. w miejscach stojących na wysokim już stopniu kultury, doskonale utrzymane ścieżki prowadziły na same szczyty gór, ale przecież ma się prawo wymagać, aby obok gościńców przecinających Zakopane, znajdowały się ścieżki, po którychby, można swobodnie chodzić bez narażenia się zwłaszcza w nocy na przejechanie. Doprawdy czasem ma się ochotę przypuszczać, że ci, co zajmują się urzędzeniem Zakopanego, nie widzieli chyba nigdy cywilizowanych okolic górskich! Zdrowi mogą tu robić przepyszne wycieczki dalsze i bliższe, jedno lub kilkodniowe, ale nie ma mowy o nie zbyt męczących i nie zbyt odległych spacerach, bo nigdzie nie ma ścieżek, a przecież Zakopane jest stacją klimatyczną dla chorych pzeznaczną! Zakrawa to nieco na gorzką ironię. Każda osoba płaci tutaj po 2 zlr. 50 c. taksy. Dochód więc stosunkowo dosyć znaczny, ale dotąd trudno zaiste dopatrzeć się rezultatu owego podatku nałożonego na gości Zakopanego. W dawnej Rzeczypospolitej wołano: Skarb i wojsko! Nasze zaś tutaj hasło brzmi: „Drogi i oświetlenie!“ Mamy niepiłonną nadzieję, że dzięki chwalebnej inicjatywie kilku posłów sejmowych, jak



J. hr. Męcińskiego, A. Skrzyńskiego i T. Pila-
ta, spędzających tu lato, Sejm krajowy zainteresu-
je się bardziej niż dotąd Zakopanem, jego losami
i jego przyszłością, a i rząd uczyni niezawodnie
wszystko co do niego należy. Istniejące od lat
kilkunastu Towarzystwo tatrzańskie położyło nie-
małe i rzetelne zasługi około rozwoju Zakopane-
go. Wybudowało kasyno, bardzo prymitywne schro-
niska na niektórych szczytach i przy Morskiem
Oku i wogóle ułatwiło znacznie zwiedzanie na-
szych gór. To wszystko jednak nie wystarcza,
zbyt to szczupły rezultat pracy całego szeregu lat.
Szkoda wielka doprawdy, że zarząd nie odznacza
się większą energią i zapobiegliwością. Co to za
piękne i wdzięczne pole dalań dla prezesa To-
warzystwa. Platoniczne jednak prezesostwo, tak bar-
dzo u nas w modzie będące, nie nie działa. Towar-
zystwo tatrzańskie wydaje rocznik, w którym
obok sprawozdań z czynności umieszcza różne ar-
tykuły treści naukowej, rozprawy literackie, a na-
wet kompozycje muzyczne. Bardzo to ładnie ze
strony Towarzystwa, ale niewłaściwe i nieprakty-
czne. Rozprawy te mogłyby się pojawić w innych
czasopismach, a pieniądze (przeszło 1000 zlr. ro-
cznie) byłyby użyte na rzeczy pilniejsze, użyte-
czniejsze i odpowiadające bardziej celom i zada-
niom Towarzystwa tatrzańskiego.

W tym roku bawiło w Zakopanem blisko 2000
osób ze wszystkich dzielnic polskich, zwłaszcza
świat naukowy i artystyczny świetnie był repre-
zentowany. Najlicniejszego kontyngensu dostar-
czył prastary uniwersytet krakowski, a po nim
lwowski. Słusznie też dowcipną zrobił uwagę po-
seł hr. Męciński, że Zakopane jest raczej stacją
pedagogiczną, niż klimatyczną. Spotkałem tu pro-
fesorów: Bobrzyńskiego, Czernego, Estreichera,
Morawskiego, X. Pawlickiego, Cybulskiego, Kle-
czyńskiego, Kasparka, Zakrzewskiego i t. d.; ze
Lwowa prof. Wojciechowskiego, obu braci Pila-
tów, Kalinę; ze świata literackiego: Asnyka, Pa-
wlikowskiego, K. Zalewskiego, który ukończył
swoją grecką komedię: *Sen bogów*, i zamierza ją
wystawić najpierw w teatrze lwowskim. P. Za-

lewski napisał także komedię polityczną, osnutą
na stosunkach wiedeńskich galicyjskich. Występuje
w niej minister Polak.

Muzyka i malarstwo wystąpiły również swoich
adeptów. Wspomniałem już o Gallu. Wyborny
ten kompozytor, zrażony przykreimi stosunkami
lwowskimi, wyjeżdża na stały pobyt do Lipska;
tym sposobem Lwów straci pierwszorzędną siłę
muzyczną. P. Gall kończy obecnie komiczną o-
perę p. n. *Frasquita*. Zajmujące libretto, napisane
przez prof. Germana, osnute jest na fle ładnej no-
welli p. n. *Kapelusz Trójgraniasty*, niedawno
zmarłego hiszpańskiego autora Alarcon. Dzięki
uprzejmości kompozytora, miałem sposobność u-
słyszenia kilku wyjątków tej opery. Muzyka śli-
czna, lekka, pełna finezyi i oryginalności w ro-
dzaju francuskim, zbliżona nieco do muzyki De-
libesa. Bawił tu także Wład. Zeleniński i pisał
trzeci akt swojej nowej opery *Balladyna*, której
muzyka, jak utrzymują znawcy, ma być bardziej
melodyjną, niż muzyka Konr. Wallenroda. Tem
lepiej!

Jak widzicie, nie brakło tu żywiołów zabawy.
Tygodnie szybko mijaly, bawiono się doskonale
i tańczono zapamiętałe, chodzono po górach, flirto-
wano i kochano z dobrym skutkiem, a co naj-
ważniejsze i fenomenalne, nie obmawiano się na-
wzajem. Zakopane — to może jedyna w całej Pol-
sce miejscowość, gdzie ponury Don Basilio z *Cyruli-
ka* nie miałby powodzenia.

Kiedy wreszcie wybiła godzina wyjazdu, prawie
wszyscy z niekłamnym żalem opuszczali te uro-
cze miejsca, przyrzekając sobie i innym powrócić
na rok przyszły, bo bądź co bądź, mimo licznych
niedostatków i niewygód, Zakopane jest najczyst-
szej wody dyamentem, tylko że niestety, dotąd
nieoszlifowanym!

Zakopane we wrześniu 1888.

KAZIMIERZ SKRZYŃSKI.

waną być nie powinna. Mowca nie chce wchodzić
w szczegółowy rozbiór znanego sprawozdania Wy-
działu krajowego, ani też sprawozdania komisji;
nie chce bliżej rozbiierać, czy jest rzeczą stoso-
wną, po znanych wypadkach, kierownictwo dalsze
Zakładu kulparkowskiego pozostawić w tych sa-
mych rękach, co dotychczas; nie chce także za-
stanawiać się bliżej nad tem, czy polepszenie pla-
cy i wiktury wpłynie na polepszenie służby, ale
chce tylko zwrócić uwagę na drugi punkt wnio-
sków komisji, w którym komisya wstawia już
do budżetu na r. 1889 poszczególnie kwoty na
rozmaite cele, wyłączone pod literami a, b, c, d.
Mowca jest zdania, że Sejm dzisiaj obradujący,
wobec faktu, że bieżąca sesya sejmowa za chwil
kilka ma być zamknięta, nie ma prawa i nie mo-
że uchwalać poszczególnych kwot na rachunek
budżetu na r. 1889, a to tem bardziej, że budżet
Zakładu kulparkowskiego na r. 1889 nie jest je-
szcze znany. Wobec tego wnosi mowca do 2 pun-
ktu wniosków komisji następującą poprawkę:
„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby dodatko-
wo do projektu budżetu na r. 1889, wstawił kwoty
potrzebne do wykonania zarządzeń wskazanych
pod literami a, b, c, d, we wnioskach komisji
administracyjnej.“

Poprawkę tę poparł poseł Chrzanowski
z motywów przytoczonych przez p. Hausnera. Pos.
Wł. hr. Wolański wyraził Wydziałowi krajo-
wemu słowa uznania za ulepszenia wprowadzone
w Zakładzie kulparkowskim w ciągu roku bieżą-
cego, a zwłaszcza za powierzenie dozoru nad
służbą w oddziale dla mężczyzn Sioström mi-
kosiardia.

Członek Wydziału krajowego Dr Hoszard
czyni uwagę, że niema nic przeciw temu, ażeby
Sejm przyjął poprawkę, proponowaną przez posła
Hausnera i nie wymieniał już obecnie kwot na
cele wskazane pod literami a — d, ale z drugiej
strony zwraca mowca uwagę, że Wydział krajo-
wy w preliminarzu na r. 1889 wstawił już kwoty,
proponowane obecnie przez komisję administra-
cyjną.

kolei w namiotach wojskowych pomieszczono 22
żelaznych piecy do pieczenia chleba. Przy dworcu
urządzono 20 elektrycznych lamp, które zapalały
się podczas przybywania wojsk na manewry.
Oświetlenie elektryczne zastosowano tu pierwszy
raz i dlatego zgromadza się znaczna ilość mie-
szkańców, przypatrując się mu z ciekawością. —
Wschodni oddział o kilkanaście tysięcy większy
od zachodniego; we względzie strategicznym przy-
pada mu rola atakującego. W manewrach uczestni-
czy 51 dywizya piechoty z artylerią nowo sformo-
waną z rezerwy. Próba ta mobilizacji rezerwy
stanowi najważniejszą część obecnych manewrów.
Stosownie do przyjętej w Rosyi wojennej organi-
zacji zadanie rezerw jest dwojakie: służą one do
powiększenia wojsk polowych i wykonują ope-
racye pomocnicze, jako to zajmują garnizonami
fortece, odbywają straż i t. p. W Rosyi w prze-
ciwieństwie do Europy zachodniej znajdują się
podczas pokoju dość znaczne kadry rezerwowe,
a mianowicie 116 batalionów piechoty, 5 brygad
czyli 30 baterji artylerji, 10 rot saperów. W cza-
sie wojennym każdy batalion rezerwy zamienia
się w pułk, bateria rezerwy w cztery baterje, a
rota saperów w dwie rot. W taki sposób z 102
pułków rezerwy, znajdujących się w Rosyi euro-
pejskiej formuje się 24 dywizji piechoty, które
mogą być użyte do operacji wojennych. Reszta
dywizji i pułków stanowi garnizony. Dla walki
Rosyi z koalicją jest rzeczą niezmiernie ważną,
by w jak najprędszym czasie mogły być z rezerw
sformowane wojska polowe i wyprawione na pole
walki. Mobilizacya rezerwy w porównaniu z wojs-
kiem polowem przedstawia wiele trudności, gdyż
batalion rezerwy składa się z pięciu rot, każda
po 90 żołnierzy; podczas zaś wojny z każdego
batalionu formuje się pułk, zawierający 860 sze-
regowców. Mobilizacya zatem rezerwy zależy na
sformowaniu znacznej liczby nowego wojska, wy-
maga wiele przygotowania w czasie pokoju. Owóż
jedno z głównych zadań manewrów w jaki spo-
sób i jakimi środkami najłatwiej osiągnąć cel
zamierzony, t. j. sformować w prędkim czasie

Wilhelma będą trwały trzy dni. Wyjazd do Włoch
nastąpi 9go października.

Do *Dziennika Polskiego* telegrafują: Dunajew-
ski wyjeżdża z Korytowskim i ministrem bar.
Ziemiałkowskim już dnia 17go b. m. do Galicyi.
Powróci 23go b. m.

Do *Fremdenblattu* telegrafują z Pesztu: Słowa
nagany udzielone przez Najj. Pana biskupowi
Strossmayerowi wywołały we wszystkich tutejszych
kołach, zarówno rządowych jak opozycyjnych praw-
dziwy entuzjazm. Ogólnie podnoszą, iż tak kate-
gorycznej lekcyi nie dano jeszcze nigdy z najwyż-
szego miejsca i że będzie ona skuteczną nauką
dla wszystkich zbyt gorliwych agitatorów i pod-
żegaczy. Przebieg tej sensacyjnej sceny był na-
stępujący: Gdy Najj. Pan zbliżył się do stołca
na czele kleru biskupa Strossmayera, wszyscy o-
becni mogli słyszeć dokładnie, jak Najj. Pan głó-
sem podniesionym wyraził zdziwienie, iż biskup
mógł wysłać podobny telegram do Kijowa na u-
roczystość, na którą nawet rząd rosyjski spoglą-
dał okiem nieprzychylnem. Takie postępowanie
było skierowanem przeciw Kościołowi rzymskiemu
i państwu. Biskup Strossmayer chciał się uspra-
wiedlić, Monarcha jednak odwrócił się szybko i
rozpoczął z kim innym rozmowę.

Plener zwołuje swoich wyborców w Chebie na
28go b. m. i na tem zebraniu odpowie na prze-
mowę marszałka sejmku czeskiego w sprawie ro-
kowań ugodowych.

Politik zastrzega się przeciw identyfikowaniu
Czechów z Strossmayerem, podczas gdy *Hlas Na-
roda* widzi w nim prześladowanego przez bana
przywódcę narodowego stronnictwa kroackiego.

Bankier Samuel Frankfurter zastrzelił się z po-
vodu strat na giełdzie.

W Abbazyi Risticz wykazał królowi Milanowi
złubne skutki jego rozvodu i opracował punkta
ugodowe dla pojednania małżonków. Król zgodził
się na jego wywody. W związku z powyższem
pozostaje zamiar Risticza przepędzenia dłuższego
czasu w Wiedniu i odwiedzenia Berlina.

— Zakopane 28 lipca. Drugą połowę lipca mamy tu ciepłą i pogodną z przelotnymi burzami, tak, że jeszcze jednego dnia całego tu nie było, aby się nam Tatry całkiem zasłoniły. Zjazd osób był tu tego lata z początku sezonu mały, lecz w drugiej połowie lipca za to napłynęło tyle gości, iż już zaledwie kilka domków stoi pustką, co zresztą przypisać należy zbudowaniu wielu domostw dużych i otwarciu hotelu Urbana, który w miarę wykończenia pokoi pochłania coraz więcej osób z grona wysokich dygnitarzy rządowych. Dziś doń przybywa prezydent sądu wyższego z Krakowa JE. Zborowski wraz z małżonką. W uroczej willi pp. Niemiryczów, na to lato dopiero otwartej, mieszka poseł hr. Męciński. Dawniejsze wille są również gośćmi zapełnione.

Życie towarzyskie rozwinęło się dopiero od 10 dni na dobre. Reunion niedzielny w sali Tow. tatrzańskiego udał się świetnie; bawiono się wybornie do 3ej godziny w nocy.

Przykre i nieszczęśliwe wypadki, jakie się wędrowcom na wysokie szczyty Tatr wydarzyły, tak po węgierskiej, jak i polskiej stronie tych gór, zajmowały uwagę gości w przeszłym tygodniu, o których już doniosły dzienniki. Obecnie na porządku dziennym w Zakopanem u osób nieszukających wrażeń po niebotycznych turniach, są zebrania na dochód dobroczynny. Przedewszystkiem na budowę nowo-budującego się tu kościoła dała inicjatywę hr. Raczyńska do urządzenia wieczorku amatorskiego muzykalno-obrazowego, odbyć się mającego d. 4go sierpnia. — Znaleźli się wnioskodawcy do urządzenia zebrań innych na dochód Towarzystwa oświaty ludowej i na rzecz kolonij wakacyjnych. Potworzyły się wskutek tego komitety ze specjalnemi dla każdego z osobna celu misjami.

Tymczasem trzeba podać do wiadomości energiczny krok w uporządkowaniu stosunków zakopiańskich, jaki się niespodziewanie zdarzył z okazji publicznego posiedzenia wydziału gospodarczego stacyi klimatycznej. Po wyjaśnieniu, iż statut obecny stacyi klimatycznej zakopiańskiej nie jest uchwalonym przez sejm, a nadewszystko, że nie odpowiada swemu zadaniu, utworzył się komitet pod przewodnictwem posła hr. Męcińskiego, złożony z 7 osób, a mianowicie oprócz wymienionego posła, z pp. W. Biechońskiego, Eljasza, Dra Lutostańskiego, z posła hr. Skrzyńskiego, prof. Aug. Sokołowskiego i p. Szymkiewicza radcy Mag. krak., który ma w ciągu do 11go sierpnia ułożyć nowy statut na autonomii oparty, na ten dzień zwołać wiec w Zakopanem i temuż projekt swój przedstawić, oraz petycję do sejmu krajowego, iżby na

najbliższej kadencji dało się coś lepszego i trwalszego dla Zakopanego tamże uchwalić, niż jest obecny statut.

Warto też dodać, że głównie do rozbudzenia życia towarzyskiego przyczyniło się utworzenie komitetu do zabaw z inicjatywy Towarzystwa tatrzańskiego. Komitet ów pod przewodnictwem p. Eljasza urządza wycieczki zbiorowe, zaprowadził w dnie niepogodne zebrania towarzyskie codziennie między godziną 5—7 po południu w sali dworca tatrzańskiego. Jednym słowem, obawy górali o przyływ gości zmalały obecnie, a wywarły wpływ zbawienny na cenę mieszkań, a to było koniecznością. Zakłady wodolecznicze, a zwłaszcza Dra Chramca, prosperują w Zakopanem, co naturalnie idzie na korzyść nietylko właściciela lecznicy, ale i na dobro całego Zakopanego. Sława polskich przewodników, chociaż nieuczonych na książce, wzmogła się jeszcze znacznie po kilku nieszczęsnych wypadkach w Tatrach, zaszłych pod przewodnictwem Niemców spiskich, bo jeszcze dotychczas żaden góral polski, uznany za przewodnika, nie zgubił drogi z gośćmi i żaden gość pod polskiego przewodnika opieką nie doznał szwanku w górach.

— Zakopane 19 sierpnia. Miesiąc niniejszy przechodzi tu wśród zmian temperatury; pierwszych 9 dni trwała nieustanna niepogoda, chociaż nas tu ominęły te groźne burze, które przeciągnęły przez środkową Europę i w dolinach naszych tyle szkód wyrządziły. Od 10 sierpnia zapanowała śliczna pogoda, która dopiero 17 skończyła się i teraz świat nam znowu wygląda mroczno. Te zmiany powietrza posłużyły zabawom towarzyskim, które tu często są połączone z rozmaitemi celami publicznymi. Mieliśmy też w ostatnich dwóch tygodniach koncert na kościół miejscowy, kiermasz na rzecz krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, przedstawienia amatorów i koncerta na rzecz zaopatrzenia uczniów tutejszej szkoły snycerskiej, na rzecz kolonij wakacyjnych, oraz miejscowej muzyki góralskiej. Wszystkie te zabawy wypadły świetnie i przyniosły stosunkowo dość znaczny dochód na cele swego przeznaczenia. Publiczność okazała się skłonna do udzielenia swego poparcia instytucjom, chętnie oddawała swój grosz na publiczne cele, ale także ofiarowała swój czas i pracę, albowiem sami amatorowie brali udział w przedstawieniach. W koncercie na kościół poznaliśmy piękną grę panny L. nauczycielki muzyki, która z Menueta Paderewskiego zrobiła prawdziwe cacko. Utwór ten, tak powszechnie znany pod artystycznym wykonaniem przybrał całkiem inny charakter. W dwóch innych koncertach zachwyciła publiczność swym śpiewem i głosem pani Wajchertowa z Warszawy, która ma sopran bardzo piękny i odznacza się wyborną metodą śpiewu. Prócz niej dał się słyszeć p. P., baryton silny i piękny, podobno zamierzający się poświęcić scenie i odbywający w tym celu studia w Wiedniu. Malarz p. Piotrowski położył zasługę w ułożeniu na kiermasz zręcznej i zabawnej pantomimy, która szczególnie młodsze pokolenia wprowadziła w podziw, ten sam artysta układał również bardzo udane żywe obrazy na przedstawieniu danem na rzecz zaopatrzenia uczniów tutejszej szkoły snycerskiej. W teatralnych przedstawieniach brał najpierw udział p. Ostrowski. znakomity artysta sceny warszawskiej, a następnie odgrywali udatnie komedyjkę Gawalewicza: „Bibiński,“ amatorowie. Nawet jedna sztuczka dziecinna bardzo się podobała szczególnie dla gry 12-letniej panny K. z Krakowa. To też sztuczka była naza, atrz powtórzoną na inny cel, a grono młodych artystów ma z czego być dumne, że potrafiło przyczynić się do dobrego celu i przyszło w pomoc biednym swoim rówieśnikom.

Oprócz zabaw powstają tu i poważniejsze myśli. Grono miłośników Tatr zawiązuje tu Stowarzyszenie muzeum tatrzańskiego i dali już nawet początek swej pracy, gdyż muzeum jest otwarte. Dotychczas zawiera ono zbiory przyrodnicze, ale nie można wątpić, że pod umiejętnym kierunkiem osób, jakie się jego stworzeniem zajęły, obok działu natury będziemy mieli piękne zbiory etnograficzne, jakie już dziś w prywatnych rękach mieliśmy sposobność oglądać.

Drugą poważniejszą pracą były zebrania, mające na celu podnieść Zakopane, a które skończyły się uchwaleniem petycji do Sejmu o poprawę miejscowych komunikacji i o założenie apteki w miejscu.

Przez dziwną bowiem opieszałość władz, miejsce uznane za lecznicze, gdzie się gromadzi tyle ludzi i gdzie się pobiera wysoką takse od gości — pozbawione jest dotychczas apteki i chorzy są zniewoleni z Nowego Targu lub z Krakowa sprowadzać lekarstwa, mimo, że kompetentów o założenie apteki było bardzo wielu.

Z pomiędzy zakładów tutejszych hydropatycznych, zakład Dra Chramca znacznie się rozwinął, bo też ma on stale od 60—70 gości, którzy są z pobytu zupełnie zadowoleni, a po powrocie do domu powinni to zaufanie zwiększyć, czując ulgę w swoich cierpieniach. W zakładzie u Dra Chramca odbywają się też prywatne zabawy pod kierunkiem lekarza, które muszą się kończyć higienicznie o wpół do 10tej — raz tylko doktor pozwolił przeciągnąć do godz. 10 min. 7. Może to zdrowym nie bardzo się podoba, ale dla chorych ten rygor jest bardzo zbawienny i nie dziw też, że zakład przepelniony.

W tej chwili mamy tu wypadek śmierci pomiędzy gośćmi — zmarł p. Jamrugiewicz, aptekarz z Tarnopola, a jak słyhać, nieboszczyk miał przed śmiercią zrobić testament i zapisać 10 tysięcy zlr. na budowę tutaj nowego kościoła, a podobno i inne dobroczynne porobił zapisy.

Z Zakopanego.

"Nowa Reforma" 29. 7. 1888r. Nr 172.

Jeżeli ze wszystkich stron kraju odbieracie wiadomości o deszczach gwałtownych, wiatrach i tym podobnych nieporządkach w naturze, to u nas w cichym zakątku górskim zjawiska te mają charakter więcej normalny. Deszcze padają, jak zwyczajnie w tej porze w Zakopanem po sześć razy na tydzień, wichry halne i nie halne dmą

sobie bez ceremonii kiedy im się podoba, a pan Daniel Wierzbicki, znany zaszczytnie meteorolog krakowski, pracując przez tydzień cały w pocie czoła zaledwie jeden dzień pogodny wyrobić nam zdoła. Mimo to powietrze jest zdrowe, pełne woni i świeżości, usposobienia wesołe, apetyty wyborne. Prawda, że i malkontentów niebrak: Jedni narzekają na zimno i słotę, drugim nie smakuje restauracyjne zupy i sosy, inni gorszą się muzyką, a wszyscy spędzają winę na t. zw. „klimatykę“. Że w tem wszystkim jest wiele racji, zaprzeczyć niepodobna. Zaprowadzenie stacyi klimatycznej w Zakopanem było może pomysłem trafnym w teoryi, ale w praktyce okazało się, że nikt należycie wykonać nie umie tego co zamierzono. Zarząd stacyi klimatycznej miał utrzymywać porządek we wsi, osiedlić stałego lekarza, urządzić aptekę, zaprowadzić oświetlenie, słowem przyczynić się znakomicie do podniesienia Zakopanego w celu uprzyjemnienia pobytu gościom z rozmaitych stron kraju tu zjeżdżającym. Tymczasem wbrew oczekiwaniom okazało się, że „klimatyka“ pomimo znacznych dochodów w pierwszym roku swego istnienia wydała zaledwie kilkadziesiąt guldenów na to, co głównem było jej zadaniem, resztę zjadły koszta administracyi i pensya lekarza, który pobierał 500 czy też 600 guldenów (!) chociaż lekarzy tu nie brak, bo co roku zjeżdza ich kilku lub kilkunastu, liczba na stosunki zakopańskie zupełnie wystarczająca. W innych kierunkach zrobiono bardzo mało. Naprawa dróg ograniczyła się do tego, że kamienie, leżące na gościńcu obok kasyna zerbrano, potłuczono i tym szutrem wysypano szlak na Krupówkach. O oświetleniu pomyślał już przedtem Wydział Towarzystwa tatrzańskiego. „Klimatyka“ pomnożyła wprawdzie liczbę latarni, ale postęp ten jest tylko pozornym. W dzień, latowkach, Strazyskach i Białym,

co prawda, przestawia się oświetlenie Zakopanego w sposób imponujący. Przeciętny krakowianin, przechadzając się w porze południowej po Krupówkach, przypomina sobie mimowolnie czasy naftowego oświetlenia Krakowa, a górale z dumą powiadają, że nawet w Nowym Targu tak licznych i pięknych nie ma latarni. Mimo to wieczorem panują u nas ciemności egipskie. Świeci się wprawdzie jedna lampa koło kasyna, ale oprócz tej latarni morskiej, wskazującej przystań bezpieczną rozbitkom, zaledwie tu i owdzie zabłyśnie jakieś niepewne światełko, które nikomu pomódz ani zaszkodzić nie może. Rzecz to jest całkiem naturalna, jeżeli się zważy, że jedynym ministrem oświecenia publicznego w Zakopanem jest policyant. Mąż ten, przyorany w mundur, czapkę urzędową i zażywający wskutek tego nie małej estymy u ludności miejscowej, dźwiga na barkach swoich cały ciężar utrzymania porządku. On wykonuje jako brachium militare rozporządzenia c. k. komisarza, on roznosi wezwania płatnicze z biura „klimatyki“, on pilnuje „meldunku“ gości, on wreszcie wieczorem ma na obszarze 6 kilometrów wzdłuż, a 3 kilometrów wszerz pozapalać wszystkie lampy zakopańskie. Gdyby więc ten człowiek, mający jak każdy góral „nogi bocianie“ o godzinie 8 wieczorem zaczął dzieło oświecenia od latarni „na Bystrem“ to ostatnią lampę zaświeciłby na ulicy Kościelskiej około północy, druga część nocy zeszyłaby mu naturalnie na gaszeniu.

Trzeciem, bardzo ważnem zadaniem „klimatyki“ było urządzenie apteki, gdyż najbliższa znajduje się o 3 mile stąd w Nowym Targu. Pod tym względem uczyniono wreszcie w tym roku krok stanowczy, nabyto bowiem od dra Chramca prywatną jego apteczkę i przeniesiono ją do domu, w którym się mieści zarząd stacyi klimatycznej. Ale i tu szło wszystko jakoś tak kulawo, że otworzono aptekę dopiero 15 lipca, co dało powód do licznych zażaleń i nieporozumień. Na domiar złego pan prowizor apteczny traktuje obowiązek swój z dziwnem lekceważeniem. W niedzielę 15 b. m. np. jeden z chorych gości czekał na lekarstwo od godziny 12 w południe do 8 wieczorem i otrzymał je dopiero wskutek interwencyi c. k. komisarza, pan prowizor bowiem udał się z paniami na wycieczkę... Wobec tego jest i stanowisko komisarza, który nawiasowo powiedziawszy, odznacza się uprzejmością i energią, niezmiernie trudne. Można by złemu zaradzić, ale wypadaloby wlać więcej ducha i energii w zarząd klimatyki, wypadaloby stworzyć władzę istotną, a nie jak dotąd bawełnianą. Obecnie zanosi się na coś podobnego, bo gdy dotychczasowy prezes „klimatyki“ p. Neuzil godność swoją złożył, członkowie wybrali przewodniczącym jednomyślnie prawie prof. Erarda Ciechomskiego, który zasiadał w zarządzie jako delegat Tow. tatrzańskiego. P. Erard, posiadający wiele energii i znajomość dokładną stosunków zakopańskich, odpowie, o ile się zdaje, trudnemu swemu zadaniu, a jako członek wydziału Tow. tatrzańskiego zaprowadzi może harmonię tyle pożądaną pomiędzy klimatyką a Towarzystwem. Stan dzisiejszy dłużej trwać nie może i rzeczy stoją tak, że albo stacya klimatyczna istnieć przestanie, albo też musi dać dowód, że jest i że za wysoką stosunkowo takse gościom zdoła zapewnić lepsze wygody i lepszą opiekę. W sobotę 28 b. m. ma się odbyć wiec gości zakopańskich, na którym będzie przedłożony budżet klimatyki i wnioski członków.

Naszem zdaniem wypadaloby najpierw postarać się o zmianę statutu, bo obecny, zredagowany nieudolnie i haniebnie po polsku napisany nadal utrzymać się nie powinien. Pomiedzy innymi zawiera on mądre bardzo postanowienie, że członkom tylko na piśmie wolno motywowane wnioski przedkładać, a dyskusya zawieszona zupełnie od dobrej woli przewodniczącego c. k. starosty, który, jak nam opowiadano, na jednym z poprzednich zgromadzeń na dyskutowanie wniosków wcale nie pozwolił.

Najlepszym dowodem, jaki wpływ te stosunki niefortunne wywierają, jest zmniejszająca się liczba gości. Do niedawna bawiło w Zakopanem zaledwie 400 osób, dziś jest ich wprawdzie przeszło 900, ale o tej samej porze było w przeszłym roku 1200. Gromadka ta uprzyjemnia sobie czas jak może, ale znowu dzieje się wszystko nie z inicjatywy „klimatyki“, lecz Wydz. Tow. tatrzańskiego. Prof. Świerz, który razem z dr. Wierzbickim i Erardem są walnymi filarami Towarzystwa, dokłada, jako tegoroczny gospodarz, wszelkich starań, aby publiczność rozruszać i do życia towarzyskiego zachęcić. W sobotę 21 b. m. odbyło się w sali dworca tatrzańskiego zgromadzenie gości, gdzie obrano komitet, mający urządzać zabawy, a złożony z 10 pań i tyluż panów.

Sam fakt ten rozruszał nas do tego stopnia, że już na wczorajszym wieczorku 30 par stanęło w kadrylu i bawiono się ohocho do godz. 3 z rana. Nawet muzyka zakopańska, której codziennie w klarynecie coś zasycha lub zamaka, dopisała tym razem i ogólnie zdobyła sobie uznanie.

Za to wycieczki w góry nie powodzą się. Donosiliście już o wypadku Brandysa; niedawno zdarzył się drugi podobny. Ks. Dobrowolski z Wielkopolski, idąc przez Rysy wpadł w przepaść i dość ciężko się poranił. Z zadowoleniem podnieść jednak należy, że smutne te wypadki są skutkiem nieudolności przewodników węgierskich a nie naszych zakopańskich.

O towarzystwie naszym zresztą wiele powiedzieć się nie da. Żyjemy tu swobodnie, bez koterij i kółek, z ukosa spoglądających na siebie, jak to gdzieindziej bywa, o plotkach słyszymy mało, Stańczyków nie widzimy i dobrze nam z tem jakoś Znakomitości, bawiących w Zakopanem, wyliczać nie będę, najpierw dlatego, że jest ich bardzo wiele, a powtóre z obawy, aby jakiego łazwiska nie opuścić przypadkiem i nie dać powodu do podejrzeń i rekryminacji. Dość jeżeli powiem, że część znaczna tych „co rozumem, inteligencyą, urodzeniem i stanowiskiem ponad innych się wnoszą“ (*vide Czas passim*), zjechała już na grunt zakopański z Krakowa, inni, artylerya cięższego wagomiaru, nadejdą niebawem. Z obcych dla informacji wymieniam: pp. Alberta Wilezyńskiego, znanego i sympatycznego autora „Kłopotów starego komendanta“, Władysława Smoleńskiego z Warszawy i Amborskiego ze Lwowa.

Kraków 29 Lipca 1888.

— **Zakopane.** Wśród nieustannych deszczów, przepłatanych zrzadka dniami pogodnemi, sezon zakopański zbliża się ku końcowi. Wycieczek w Tatry chyba w żadnym roku tak mało nie robiono. Śmielsi wracali zmoknięci i narzekający, że nic nie widzieli. — Słowem, fatalne lato!

Mieliśmy tu już trzy koncerty na cele dobroczynne. Pierwszy na fundusz budowy kościoła, w którym program wypełniła gra p. Maryi Lorenowicz, śpiew p. Adama Towiańskiego i obrazy z żywych osób p. Eljasza, przyniósł przeszło 600 złr. *netto*. Drugi na żywność dla góralików uczęszczających do szkoły rzeźbiarskiej (pani Weychert śpiewaczka, panna Mausch pianistka) i żywe obrazy p. Piotrowskiego, około 200 złr. Trzeci na kolonie wakacyjne dla dzieci krakowskich (panna Szukiewicz pianistka, pani Weychert i komedyjka *Bibiński*) około 300 złr. Czwarty i zapewne ostatni czeka nas jeszcze w sobotę. Urządza go któryś z muzyków lwowskich na dochód orkiestry góralskiej, która zorganizowana w roku zeszłym przeznaczona jest, aby w roku przyszłym zastąpiła drącą nam uszy orkiestrę żydowską. *Pium desiderium* tutejszych gości t. j. znaczne pomnożenie ilości latarni (jest ich tylko 59 na przestrzeni trzech kilometrów, i urządzenie chodników wzdłuż dróg, ma być spełnione w tym roku.

— **W Zakopanem** obchodzono uroczyste rocznicę urodzin Cesarza. Na nabożeństwie, celebrowanem przez proboszcza X. kanonika Stolarczyka, zajęli miejsca przed ołtarzem po jednej stronie panie, a po drugiej przybywający tu dygnitarze: JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego; p. Jasiński, prezydent sądu krajowego; Dr Kasperek, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego; Dr Styczeń, prezes krakowskiej Izby adwokackiej; p. Nawratil, starszy radca skarbowy; p. Antoni Szczepański, radca sądu wyższego; członkowie wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego z wiceprezesem Dr Markiewiczem; nauczyciele szkoły rzeźbiarskiej i inni; zaś nawę kościoła wypełniła młodzież szkoły rzeźbiarskiej i koronkarskiej, goście sezonowi i włościanie. W czasie nabożeństwa i przy odśpiewaniu po Mszy św. hymnu ludowego, przygrywała orkiestra góralska, utworzona przez Towarzystwo muzyczne, za staraniem X. Roszka, plebana w Poloninie, przed dwoma laty tu zawiązane, którego prezesem jest obecnie p. Kallay, nauczyciel szkoły rzeźbiarskiej. Orkiestra ta obchodziła po nabożeństwie ulicę Zakopanego, a następnie udała się z młodzieżą szkoły rzeźbiarskiej i koronkarskiej na wycieczkę, na polankę Kolatowki. Wieczorem zakończy uroczystość koncert pod kierunkiem artystycznym p. Galla, urządzony na korzyść rzeczony orkiestry góralskiej.

— **Zakopane** 29 lipca. Obecnie przebywa tutaj 800 osób, znacznie mniej niż w r. z., gdyż liczba dosięgała wtedy do 3000. Najwięcej osób pochodzi z Krakowa i Warszawy, ale nie brak także przyjezdnych ze Lwowa, Galicyi i Poznania. W miniony wtorek odbył się w Jaszczurówce reunion, na który zebrało się do 300 osób, przed tygodniem zaś w kasynie tatrzańskim tańczono ochocho do godziny 3 zrana.

Jeden z potomków górali, osiadłych tu jeszcze za Stefana Batorego, Jan Staszeczek Gąsienica, z 7 córek i 1 syna doczekał się potomstwa, które obecnie liczy 64 wnuków, 24 prawnuków i 2 praprawnuków; posiada on i przechowuje starannie w swojej rodzinie dyplom z oryginalnym podpisem króla Jana III na przywilej, wydany dla Kalatów na grunta w Kalatówkach, Strażyskach i Biały.

BIBLIOTEKA KORNICKA

221781

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI